

Jaki sposób życia jest najlepszy dla przyrody?

*Psychologa mniemania
na głębokie pytania*

Wyobraźmy sobie, że mamy czarodziejską różdżkę, za dotknięciem której ludzie zaczynają postępować na co dzień w taki sposób, jaki jest najlepszy dla przyrody. Wiele projektów edukacyjnych oraz rozwiązań prawnych próbuje być taką różdżką. Ale podstawowa kwestia dotyczy tego, czego byśmy chcieli.

Czyż nie tego, żeby ludzie stosowali recykling, oszczędzali energię, nie używali foliówek, a podczas zakupów kierowali się przede wszystkim tym, jak dany produkt wpływa na środowisko. Chcielibyśmy też, żeby ludzie aktywnie działali w organizacjach nastawionych na ochronę środowiska. No i najlepiej, jeśli te wszystkie działania wynikałyby z ich świadomości ekologicznej, która każe wyżej wartościować interes przyrody niż np. wzrost gospodarczy.



Fot. Ryszard Kulik

Czy gdyby to wszystko udało się osiągnąć, coś jeszcze spędzałoby nam sen z powiek? Ech, gdyby tak udało się mieć taką różdżkę...

Po prawdzie jednak nie musimy jej mieć. Takie społeczeństwo bowiem rzeczywiście istnieje. Gdzie jest ten ekologiczny raj? To Stany Zjednoczone.

Od kilkadziesiąt lat Instytut Gallupa prowadzi badania, w których przepytuje Amerykanów m.in. na okoliczność ich relacji ze środowiskiem naturalnym. Parę miesięcy temu ukazał się najnowszy taki raport. Wynika z niego, że 90% Amerykanów stosuje recykling, 85% redukuje zużycie energii w swoich domach, 81% wymieniło tradycyjne żarówki na świetlówki, 76% podczas zakupów kieruje się względami środowiskowymi, a 70% nie używa foliówek.

Mało? No to dodajmy do tego, że prawie co piąty Amerykanin aktywnie działa w jakiejś organizacji ekologicznej, a następne 41% sympatyzuje z takimi organizacjami. Tylko 10% społeczeństwa lokuje się po drugiej stronie barykady. Wyniki ostatniego badania wskazują, iż 53% osób uważa, że środowisko jest ważniejsze niż wzrost gospodarczy, a 43% twierdzi odwrotnie. Ten ostatni wynik może nie jest imponujący, ale gdy analizuje się dane z ostatnich 20 lat, to wyraźnie widać, że przeciętnie trzy czwarte Amerykanów stawiało wyżej przyrodę niż wzrost gospodarczy, a tylko jedna czwarta odwrotnie.

My, Polacy, wypadamy naprawdę blado przy Amerykanach. Raport Instytutu na rzecz Ekorozwoju z 2009 roku pokazuje, że 48% z nas stosuje recykling, 58% stara się ograniczyć zużycie energii, a zaledwie 5,5% podczas zakupów bierze pod uwagę aspekty środowiskowe. Tylko z foliówkami jest lepiej – 60% deklaruje, że ich nie używa.

Czy to znaczy, że gdyby wszyscy postępowali tak, jak Amerykanie, mielibyśmy to, czego naprawdę chcemy? Wyobraźmy to sobie: dostatnie i wygodne życie i świadomość ekologiczna, która przekłada się na prośrodowiskowe zachowania.

A jednak, koncepcja śladu ekologicznego oraz jego pomiar wskazują, że gdybyśmy wszyscy chcieli żyć tak, jak Amerykanie, to potrzebowalibyśmy pięciu takich planet jak Ziemia. Społeczeństwo

amerykańskie znajduje się niemal na samym szczycie tych, które w największym stopniu wykorzystują zasoby planety, niszcząc ją przy tym znacząco.

Badania Instytutu Gallupa już od kilkadziesiąt lat pokazują, że Amerykanie są prawdziwymi liderami w obszarze rozbudzania świadomości ekologicznej. Pamiętamy, że to w tym kraju narodził się nowoczesny ruch ochroniarski, powstały pierwsze w świecie parki narodowe i takie inicjatywy, jak np. Dzień Ziemi. Ale jednocześnie od 1961 r. ślad ekologiczny w przeliczeniu na mieszkańca zwiększył się o 78%, co w porównaniu z innymi krajami jest wynikiem stosunkowo wysokim (choć nie najwyższym).



Fot. Ryszard Kulik

Jak można wyjaśnić te sprzeczności i co mówią one o naszych priorytetach? Co w końcu jest dobre dla Ziemi?

Najłatwiej można byłoby założyć, że Amerykanie po prostu kłamią w odpowiedzi na pytania sondażu. Ta hipoteza może być częściowo prawdziwa, ponieważ respondenci często odpowiadają zgodnie z oczekiwaniami społecznymi, a te coraz częściej każą nam przedstawiać się jako osoby ekologiczne. Tego rodzaju zakłócenia dotyczą szczególnie badań postaw, które jak się okazuje w niewielkim stopniu wpływają na nasze rzeczywiste zachowania. Innymi słowy, często co innego mówimy, a co innego robimy. W badaniach Gallupa jednak badane były nie postawy, lecz przede wszystkim konkretne zachowania. One w mniejszym stopniu poddają się manipulacjom osoby badanej. Krótko mówiąc, raczej powinniśmy wierzyć Amerykanom, że robią te wszystkie rzeczy.

A jeśli tak, to okazuje się, że zachowania prośrodowiskowe, wymienione w badaniu, w niewielkim stopniu przekładają się na oczekiwane rezultaty związane z rzeczywistym obciążeniem ekosystemu. Amerykanie w większości kochają Matkę Ziemię, zachowują się w odpowiedni sposób wobec niej i jednocześnie najbardziej ze wszystkich niszczą to, co kochają.

Po drugiej stronie medalu znajdują się te wszystkie społeczeństwa, które nie mają prawie żadnej świadomości ekologicznej, troska o przyrodę jako osobisty wybór w ogóle nie istnieje, a konieczność przeżycia każe bezwzględnie eksploatować środowisko. Jednocześnie społeczeństwa te charakteryzują się niskim śladem ekologicznym, co oznacza, że stopień negatywnego wpływu na otoczenie jest stosunkowo niewielki. Oczywiście tym, co ogranicza ślad, jest w tym przypadku bieda. Ci ludzie najzwyczajniej nie są w stanie wywierać równie destrukcyjnego wpływu na środowisko jak ten obserwowany w krajach bogatych, ponieważ nie mają ku temu odpowiednich narzędzi i środków. Nie oznacza to rzecz jasna, że członkowie takich społeczeństw nie niszczą środowiska. Oczywiście, że to robią, często bezwzględnie i bezrefleksyjnie. Jednak robią to w znacząco mniejszym stopniu niż obywatele bogatych państw, którzy paradoksalnie mają wokół siebie coraz czystsze rzeki, zadbane ogródki i posprzątane obejścia.

To wszystko bardzo wyraźnie pokazuje nam z jednej strony, co stanowi główny czynnik odpowiedzialny za degradację środowiska, a z drugiej, co powinniśmy zrobić (a czego nie), by naprawić tę sytuację.

Otóż wydaje się, że niezależnie od naszych indywidualnych zachowań i stopnia świadomości ekologicznej, jeśli jesteśmy obywatelami bogatego świata, to mniej lub bardziej (z naciskiem na bardziej) podcinamy korzenie, od których jesteśmy zależni. Możemy bardzo się starać żyć ekologicznie, ale stopień uwikłania w system, którego jesteśmy częścią, praktycznie nie daje nam żadnych szans. Ten system coraz wyraźniej krzyczy, że fajnie jest żyć coraz wygodniej i przyjemniej

z jednoczesnym dbaniem o środowisko. Tak oto ten okręt tonie, a my mamy przyjemną świadomość, że kochamy Matkę Ziemię i zrobiliśmy przecież dla niej wszystko, co było w naszej mocy.

A rozwiązanie wydaje się być banalnie proste. Jedyne, co może nas uratować, to powszechna bieda. Nie żadne wyrafinowane technologie, samochody na wodór czy wymyślne żarówki. Nie segregowanie śmieci, które przypomina przenoszenie mebli w tym samym pokoju. Jak widać, to wszystko nie działa. A działa to, czego nikt nie chce. Bieda jest naturalnym ograniczeniem naszych zachcianek. A to one pchają nas w objęcia katastrofy.

Dzisiejsze bogate społeczeństwa przekonują same siebie, że można sobie folgować w taki sposób, aby było to do przyjęcia dla środowiska. Ale „po owocach ich poznacie”, a te niedwuznacznie pokazują, że pogrążamy siebie i środowisko, w którym żyjemy.

Dlaczego jednak bieda jest taka straszna? Czy może nie być taka straszna?

Ryszard Kulik



Kolumna dofinansowana przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach